

„...Ponad potęgę morskiej kipieli potężny jest Pan...” Ps 93:4

Wśród wzburzonych fal

Letu Solian, Kochani!

Gdyby kilka lat wstecz ktoś wyjawiał mi w szczegółach wydarzenia i doświadczenia towarzyszące tłumaczeniu Słowa Bożego dla ludu Seimat, wcale nie mam pewności co do postawy mojego serca i kondycji mojej wiary. A dzisiaj, wciąż trudno mi uwierzyć, że siedzę sobie spokojnie przed komputerem, jak gdyby wszystkie niebezpieczne przeżycia, zarówno ostatnich lat jak i tych kilku tygodni, nie należały do rzeczywistości, ale pochodziły z jakiegoś fantastycznego filmu...

Ocean Spokojny czyli “Nie bójcie się, płyniemy tylko na wyspę Patexux!” Słowa pociechy skierowane do naszych kotek, jakoś nie brzmiały przekonująco. To wcale nie jest zabawne, podróżowanie w zamkniętym pudełku!

Morze wygląda dość spokojnie, powinniśmy dotrzeć w ciągu 1.5-2 godzin. Pakowanie i ładowanie łodzi zajmuje sporo czasu, ale w końcu jedziemy na dwa i pół tygodnia, a warunki życia i pracy jeszcze trudniejsze niż na wyspie Pihon. Na brzegu, proszę Samuela o modlitwę i w końcu udaje nam się wyruszyć wczesnym ranem. Nasza nieliczna ekipa to Teresa (moja współpracownica), Betma (nasz nowy ‘kapitan’), ja, no i oczywiście Willow i Whiskers, nasi niezastąpieni łowcy szczurów.

W ciągu pierwszej godziny silnik gaśnie cztery razy. Betma usiłuje go uruchomić, ale na próżno. Otwiera pokrywę silnika, coś niedobrego dzieje się ze świecą zapłonową. Rozkręca śruby, a wtedy klucz wypada mu z ręki i tonie w morskich głębinach. No to po ptakach, myślę. Pogoda zaczyna się pogarszać, a łódka niebezpiecznie chybotać na coraz większych falach. Zrywa się wichur i nagle jedyne co widać dookoła nas to ściana deszczu i wzburzone fale. No niezupełnie... W tym momencie choroba morska daje mi się poważnie we znaki, więc pochylam się nad burtą i... co widzę? Długi, co najmniej dwu i półmetrowy kształt rekina tuż pod powierzchnią wody. Tylko tego brakowało! Nie wiem, co robić, nie chcę zachęcić bestii, ale nie jestem w stanie walczyć z gwałtownymi torsjami. Theresa i Betma muszą mieć żołądki ze stali! Woda wlewa się do środka, zaczyna nas ogarniać przejmujący ziąb i okropne uczucie, że jeszcze chwila a pęcherz moczowy eksploduje. Na dokładkę, zaciekawiony dziwnym zjawiskiem rekin krąży dookoła nas i pod łodzią, która coraz częściej zagraża wywrotką. To przecież nie statek, a przy tej pogodzie i kamizelki ratunkowe niewiele pomogą. Moja wyobraźnia próbuje zwyciężyć ufność i gorliwą modlitwę: zaraz znajdziemy się za burtą i wszystko pójdzie na dno, łącznie z pracą tłumaczeniową i kotami, które już miauczą na całego! Zaciekle próbuję odgonić myśl o scenie z rekinem. Wystarczy jedno uderzenie w łódź i zaspokoi swoją ciekawość. Panie, zwab go do jakiejś ławicy rybnej, byle dalej od nas! I bez tego jesteśmy w niezłych opałach.

Nagle dostrzegamy wyraźny zarys wyspy. To musi być Pingilap, nieważne, że bezludna, byle tylko dostać się na ląd. Jestem u kresu wyczerpania chorobą morską, więc niesamowicie jak ta iskierka nadziei zagrzewa mnie do działania. Chwyćmy za wiosła, może uda nam się pokonać ten żywioł! Betma z zakłopotaniem kręci głową, ‘tap xox’. Nie ma wiosła. Theresa kazała mu włożyć do łodzi, ale zapomniał. Natychmiast przyptyw entuzjazmu mnie opuszcza, nie mam nawet siły na złość, ale Theresa jest u kresu wytrzymania. Chwyta za długą żerdź, która zwykle służy do popychania łodzi wzdłuż brzegu i zawzięcie próbuje ‘wiosłować’. W normalnych okolicznościach wzbudziłoby jedynie salwę śmiechu, ale jakoś nie jesteśmy w nastrojach. Betma nie może patrzeć, pewnie zastanawia się co ona wyprawia, ale z wyrazem winy na twarzy zastępuje Theresę w tym syzyfowym zadaniu. Przez moment wydaje mi się, że jesteśmy tak blisko, że niemożliwe, aby się nie powiodło. Jednak odległości na morzu są złudne. Silny wiatr i wielkie fale spychają nas w odwrotnym kierunku. Dla mnie to najgorsza chwila dryfowania, gorsza nawet niż spotkanie z rekinem. Chwila utraty nadziei. Ogarnia mnie strach... Betma zaczyna tracić pewność siebie, a

jeszcze godzinę temu zapewniał nas, że spróbujemy popłynąć na Patexux po południu! Teraz przymocowuje własną koszulę na końcu żerdzi i zaczyna rozpaczliwie wymachiwać balansując na krawędzi łodzi. Ale kto go dostrzeże w tej mgle? Theresa włącza specjalną żarówkę sygnalizacyjną oraz urządzenie wydające przeraźliwy dźwięk. Ale kto to usłyszy w tym sztormie? Oprócz nas, którym grozi utrata słuchu.

Po jakimś czasie rekin traci zainteresowanie naszym towarzystwem. Chwała Panu! Mgła też się nieco podnosi i widać w oddali zarys Pihonu! Niestety, dzięki temu widać również, że zaczyna znosić nas w kierunku otwartego oceanu. To już po nas! Głowa opada mi ciężko na kolana. O Panie, czy rzeczywiście taki ma być koniec? Cały ten trud, aby rozpocząć etap tłumaczenia, całe tygodnie intensywnej pracy nad Ewangelią Marka, mają teraz przepaść w morskich odmętach? Ewangelia Marka!!! Jeszcze kilka dni temu tłumaczyliśmy czwarty rozdział werset 39:

"Jises tule ape i hone aupol, "Mongawa!" I hone laman, "Hamalumua!" Ape aupol i mat ma i tuxi." To wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat nagle staje się niesamowicie aktualne. Nie jesteśmy w stanie nic zrobić, dookoła ani żywej duszy, aby nam pomóc. Tylko my i burzliwe wody oceanu. A jednak nie jesteśmy sami. Cokolwiek się wydarzy Jezus jest obecny w łodzi. Może śpi, może czeka na więcej wiary, aby znów okazać swą łaskę i moc. Trudno jest wyrazić słowami to niezwykle uczucie powrotu nadziei. Podnoszę głowę i z otwartymi ustami wpatruję się w jeden punkt na horyzoncie. To musi być Kehol, mała wyspa sąsiadująca z Pihonem! Spoglądam na Therese, jest wyraźnie ożywiona, nie muszę nic mówić, zresztą i tak odjęło mi mowę. To nasza ostatnia deska ratunku. Żeby tylko fale nie zepchnęły nas w prawo od Keholu... ale nie, wicher jakoś osłabł, woda zaczyna zmieniać kolor, nawet my wiemy co to znaczy. Jesteśmy w strefie rafy! Wokół nas pojawiają się ogromne koralowce. Betma żerdzią popycha łódź od jednego do drugiego, w pewnym momencie prawie się rozbijamy o skałę, a żerdź omal nie wypada mu z ręki. Gdyby nie okropna sztywność wszystkich stawów, można byłoby skoczyć do wody i dopłynąć do brzegu. Jednak jesteśmy już coraz bliżej. Jakaż ogromna ulga stanąć znowu na lądzie nawet na trzęsących się nogach! Przenikające zimno i ulewa oraz spora odległość do wioski na Pihonie jakoś nie mają już wielkiego znaczenia. Jeszcze tylko przepłynąć z Keholu na Pihon, przemaszerować kilka kilometrów wzdłuż brzegu morza i dotrzeć do pierwszego możliwego ogniska. Spotykamy po drodze oszołomionych ludzi. Ktoś biegnie, aby pomóc Betmie przyholować łódź. Trzeba wszystko rozładować i wypuścić wycieńczone, ale wciąż żywe kotki. Będą miały nieszczerne miny kiedy po tej potwornej podróży odkryją, że wylądowały dokładnie w tym samym miejscu. No cóż, przynajmniej nie widziały rekina! Mnie natomiast przytłacza świadomość, że przeprawa na wyspę Patexux wciąż przed nami...

Praca wrze i pośród wzburzonych fal

Przed tą dramatyczną wyprawą udało nam się sprawdzić na Pihonie 9 rozdziałów Ewangelii Marka. Po dwóch dniach wytchnienia od burzliwych przygód morskich, wyruszyliśmy ponownie na wyspę Patexux, a stamtąd na wyspę Lau, aby sprawdzić pozostałe siedem rozdziałów. Obie podróże nie były łatwe, wzburzone fale wciąż próbowały nas powstrzymać, ale tym razem naprawiony silnik zdał egzamin. Kilka dni przed powrotem do Ukarumpy dopadła mnie malaria, ale z łaską Bożą i we współpracy z ludem Seimat mamy poprawioną wersję Ewangelii Marka! Dzięki Ci Boże!

Serdeczne uściski, Beata